

# Ulubieniec Cezara i bożyszcze Polek

Andrzej Ćmiech

Z Bobową okresu międzywojennego związana jest jedna z najbarwniejszych postaci II Rzeczypospolitej, adiutant Józefa Piłsudskiego — generał Bolesław Wieniawa Długoszowski. O nim to znany poeta międzywojnia Antoni Słonimski napisał: Ulubieniec Cezara i bożyszcze Polek. Życzliwość dla ludzi, prawość, szczerłość, jeździecki talent oraz niepomysłowy, niczym niedający się przygasić humor i fantazja, wiecznie gotowy dowcip, jednały mu wszystkich. Począwszy od Marszałka Józefa Piłsudskiego po szatniarza w kawiarni „Ziemiańska” w Warszawie. Miarą jego popularności w okresie międzywojennym może być anegdota krążąca po Warszawie, w której idąca ulicą panienka, wskazując na idącego z Wieniawą Józefa Piłsudskiego, pyta koleżankę „kim jest ten starszy pan, z którym idzie Wieniawa?”.

Wieniawa w liście do swego brata Leszka napisał, że po raz pierwszy zetknął się z Piłsudskim w Paryżu 21 lutego 1914 roku podczas odczytów przyszłego Komendanta propagujących utworzenie polskich sił zbrojnych. Spotkanie z nim spowodowało metamorfozę i z beztroskiego pisarza i malarza, ideologicznie zwolennika krakowskiego „Czasu”, przeobraża się w piłsudczyka, ulegając logice i sile wywodów przyszłego marszałka. W jednym

z listów do brata napisał krótko: czuję się żołnierzem — znalazłem wodza. Od tego czasu pozostał mu wierny, aż do śmierci.

W związku z wydarzeniami w Sarajewie w 1914 roku, przewidując wybuch wojny, w pierwszych dniach lipca opuścił Francję i powrócił do Bobowej. Tu zastał go rozkaz Komendanta polecający, stawić się na krakowskich Oleandrach celem formowania oddziałów. Po krótkim szkoleniu 6 sierpnia 1914 roku był wśród 160 legionistów, którzy jako 1. Kompania Kadrowa przekroczyli granice Królestwa Polskiego z zadaniem wywołania tam powstania. Jako piechur walczył w Legionach do 10 sierpnia 1914 roku. Wtedy to, po zarekwirowaniu konia, zgłosił się do rotmistrza Władysława Beliny-Prażmowskiego tworzącego pierwszy oddział ułanów, przekształcony później w 1. Pułk Ułanów Legionów Polskich. Już jesienią 1914 r. został dowódcą 1. plutonu w 1. szwadronie, otrzymując awans na porucznika. Od tej pory uczestniczył w walkach aż do 13 sierpnia 1915 roku, kiedy to na rozkaz Józefa Piłsudskiego miał tymczasowo porzucić służbę w kawalerii i towarzyszyć mu jako oficer ordynansowy w Warszawie na spotkaniach z przedstawicielami obozu niepodległościowego. 20 września 1915 roku zostaje oficjalnie mianowany adiutantem Piłsudskiego. Od tego czasu praktycznie przez cały czas przebywać będzie u boku Komendanta. Stanowisko adiutanta nie oznaczało jednak spokojnego przebywania na zapleczu, lecz przeciwnie, łączenie działalności o charakterze politycznym, organizatorskim z wykonywaniem zadań na pierwszej linii frontu. I tak, gdy podczas boju pod Kostiuchnówką 4 lipca 1916 roku huraganowy atak artylerii rosyjskiej zniszczył wszystkie połączenia telefoniczne i środki łączności i nie można było nawiązać kontaktu tzw. reductą Piłsudskiego, a wszyscy wysłani gońcy wracali, nie mogąc pod morderczym ogniem tam dotrzeć, Piłsudski zdecydował się wysłać Wieniawę. Świadczenie tych wydarzeń pisali potem wszyscy zdawali sobie sprawę, że tylko on może wykonać to gadanie, ale może też nie wrócić wyprawy.

Mimo zmasowanego ognia Wieniawa doręczył rozkaz mjr. Leonowi Berbeckiemu i wrócił z meldunkiem sytuacyjnym dotyczącym położenia pułku. Relacjonując ten fakt we wniosku o nadanie *Virtuti Militari*, ówczesny dowódca Wieniawy rtm. Janusz Głuchowski pisze, iż zrobił to właściwą sobie



Komendant Legionów Polskich Józef Piłsudski z adiutantem por. Bolesławem Wieniawą Długoszowskim w Warszawie w 1916 roku.

brawurą, odwagą i poczuciem żołnierskiego obowiązku. Natomiast Piłsudski podsumował rzecz stwierdzeniem: Za to go lubię, że gdy był mus, mogłem na niego liczyć, bez względu na położenie.

Mimo licznych obowiązków adiutanckich Wieniawa znajdował też czas na kontynuowanie swojej działalności twórczej, szczególnie tej związanej z pisaniem piosenek. Wiele z nich zaginęło bezpowrotnie, gdyż piosenki żołnierskie mają to do siebie, że często bywają nieprzyzwoite, a Wieniawa w tej problematyce się specjalizował i większość z nich przechowywana była w głowach legionistów, zaś po wojnie — ze względu na niecenzuralność - nie weszła do śpiewników.

Podczas kryzysu przysięgowego Wieniawa odmówił, jak i inni, złożenia przysięgi, jednak pozostawiono go na stanowisku zastępcy dowódcy pułku. Dopiero, gdy samowolnie objął dowództwo pułku, który przyjął nazwę 1. Pułku Ułanów Wojsk Polskich im. Józefa Piłsudskiego, został zwolniony z Legionów, wcielony do armii austriackiej i zdegradowany do stopnia szeregowca oraz osadzony na dwa tygodnie w więzieniu. Po wcieleniu do armii austriackiej Wieniawa został wysłany do Nowego Sącza, a potem do Cieszyna.

Wczesną wiosną 1918 roku na rozkaz kierującego Polską Organizacją Wojskową Rydza Śmigłego zdezerterował z wojska austro-węgierskiego i został wysłany z misją do Rosji w celu nawiązania kontaktu z gen. Józefem Hallerem. Po powrocie z Rosji podejmuje 17 listopada 1918 roku służbę u boku Piłsudskiego, zostając jego pierwszym adiutantem osobistym, a od 1 stycznia 1920 roku adiutantem generalnym, awansując kolejno na majora i 30 września 1920 roku na podpułkownika. Stanowisko to wymagało nie tylko taktu, dyskrecji i inteligencji, ale również zdolności dyplomatycznych, którymi często się wykazywał. On to prowadził rozmowy z dowódcami jednostek i sondował ich zachowanie w przededniu przewrotu majowego w 1926 roku, a w czasie przewrotu był łącznikiem między prezydentem Stanisławem Wojciechowskim a Józefem Piłsudskim. Brał też udział w słynnym spotkaniu na moście Poniatowskiego. Udział Wieniawy w przewrocie majowym był nie tylko znaczący; niektórzy historycy określają go wręcz jako pierwszoplanowy.

Dojście piłsudczyków do władzy pociągnęło za sobą awanse wielu z nich. Mimo nalegań ze strony Piłsudskiego Wieniawa nie włączył

się do tworzenia nowych władz. Według wspomnień Józefa Becka odmowa Długoszowskiego doprowadzały do wybuchów Marszałka, który ciskając czapką krzyczał: Niestety z Wieniawą, mógłby być ambasadorem, mężem stanu, a on nic tylko mnie nudzi, że chce szwoleżerami dowodzić. Spełniając jego prośbę, Komendant powierza mu 29 września 1926 roku dowództwo 1. Pułku Szwoleżerów. Jednak nie na długo, gdyż 31 października 1927 roku zostaje mianowany pierwszym oficerem sztabu w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Tym sposobem wraca w najbliższe otoczenie Marszałka. Znowu wypełnia poufne misje we Francji, Watykanie i w kraju.

W tym też czasie aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym stolicy, będąc nieformalnym łącznikiem piłsudczyków ze środowiskiem artystycznym. Do legendy przeszły jego wybryki podczas przyjęć. Inna sprawa, że legendy, jakie krążyły o nim po Polsce, miały w sobie jedynie ziarno prawdy, a niektóre były wręcz nieprawdziwe, jak ta o wjeździe na koniu do restauracji „Adria”. Niemniej trzeba przyznać, iż powożenie dorożką w czapce woźnicy, z woźnicą siedzącym z tyłu w czapce generalskiej, było



Bolesław Wieniawa Długoszowski, po raz pierwszy zetknął się z Józefem Piłsudskim w Paryżu 21 lutego 1914 roku podczas odczytów przyszłego Komendanta propagującego utworzenie polskich sił zbrojnych. Spotkanie z nim spowodowało metamorfozę. W jednym z listów do brata napisał krótko: czuję się żołnierzem - znalazłem wodza. Od tego czasu pozostał mu wierny, aż do śmierci.

rzeczywiście przejawem iście ułańskiej fantazji.



Miarą popularności Bolesława Wieniawy Długoszowskiego była częsta obecność jego karykatur na łamach czasopism satyrycznych „Mucha” i „Wróbel na dachu” wydawanych w Krakowie. Nos i butelka koniaku były atrybutami, które pojawiały się na każdej karykaturze. Te na fotografiach obok pochodzą z albumu Zdzisława Czermańskiego „Józef Piłsudski w karykaturze”, wydanego w 1931 roku.

Aby ją ukrócić, na rozkaz marszałka Józefa Piłsudskiego został komendantem Garnizonu Miasta Stołecznego Warszawy, co miało go zdyscyplinować, gdyż od tej pory był odpowiedzialny za dyscyplinę wojska w mieście.

W 1932 roku Bolesław Wieniawa Długoszowski objął dowództwo 1. Brygady Kawalerii. Wiązało się to z awansem do stopnia generała brygady. Podobno wówczas zamówił bilety wizytowe o treści: „Generał Wieniawa Długoszowski, były pułkownik”.

Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego była dla niego osobistą tragedią. Jako jeden z nielicznych czuwał przy jego łożu podczas choroby, był również obecny przy jego zgonie 12 maja 1935 roku.

Z ramienia prezydenta Ignacego Mościckiego to właśnie on został osobą odpowiedzialną za przygotowanie pochówku Marszałka na Wawelu, a podczas pogrzebu dowodził reprezentacją pułków kawalerii biorących udział w ceremonii. Po śmierci Marszałka był stopniowo odsuwany na dalszy plan i niestety 14 maja 1938 roku nadeszła chyba najsmutniejsza dla niego chwila - rozstanie z wojskiem.

Jak silne było to dla niego przeżycie świadczy fakt, że będąc po raz ostatni w mundurze dokonał przeglądu 1. Pułku Szwoleżerów, żegnając się z osobna z każdym szwadronem, co było w tym czasie ewenementem.

Po zakończeniu kariery wojskowej został ambasadorem Polski we Włoszech. Powierzonego zadania nie traktował jednak z entuzjazmem, co nie znaczy, że lekcewał nowe obowiązki.



We Włoszech dał się poznać jako doświadczony dyplomata. Po agresji hitlerowskiej przesyłał do kraju cenne raporty o sytuacji w Rzymie. Tu też 25 września 1939 roku otrzymał wiadomość o wyznaczeniu go przez internowanego Ignacego Mościckiego na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Niestety, ze względu na brak zgody Francji na tę nominację, kandydatura jego upadła.

Po klęsce Polski piastował nadal stanowisko ambasadora, będąc lojalny wobec nowego rządu, który składał się z jego przeciwników politycznych. Jako ambasador otoczył opieką uchodźców i podjął - choć bez powodzenia — interwencję w sprawie uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Tylko dzięki niemu placówka ambasady polskiej w Rzymie istniała jeszcze przez osiem miesięcy po upadku Polski.

Po likwidacji ambasady udał się do Stanów Zjednoczonych. Tam w wyniku narastającej depresji 1 lipca 1942 roku popełnił samobójstwo.

Jego prochy w 1990 roku zostały sprowadzone do Polski i pochowane w kwaterze legionistów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



Stefan Norblin był niezrównanym portrecistą. Pozowali mu m.in.: Hanka Ordonówna, Jadwiga Smosarska, Józef Piłsudski, Edward Rydz-Śmigły i Jan Wedel. Nie mogło też zabraknąć duszy towarzystwa — Bolesława Wieniawy Długoszowskiego.